BIULETYN KOWIEŃSKI

Nr. Wilno, dnia 4 maja 1936 r. 1452.

Treść numeru:

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

x

x x

Wydawnictwo Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. (Referat Litewski).

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

1/. "TRIMITAS" O POLITYCE POLSKIEJ W WILEŃSZCZYŹNIE. "Trimitas" Nr.18 z 30.IV.1936 r.: Art. "A.R."/Andrzeja Rondomańskiego?/ p.t. "Sprawa wileńska na nowych torach". Streszczenie:

Jest w polityce wiele zagadnień, powiedzeń i twierdzeń, które zadziwiają swą naiwnością i które wskutek częstego powtarzania utraciły swe znaczenie, a mimo to wszyscy je powtarzają i uważają je za cechę dobrego wychowania. Do takich powiedzeń zaliczyć należy kilka sakramentalnych formułek w sprawie wyzwolenia Wilna. Jest to poczęści dobre, gdyż świadczy jak głęboko te myśli w społeczeństwie ugrzęzły. Jednak wielu ludziom zaczynają one stawać się nudne i są powtarzane jedynie ustami bez udziału serca czy głowy. Prawdziwi działacze mało mówią. Niepodobna jednak bodaj zastosować tej zasady w polityce , gdzie przecież agitacja, propaganda i reklama są wszystkiem. Bez tego nie wytworzy się opinja publiczna.

Jeżeli chodzi o sprawę wileńską. Litwini doskonale są co do niej uświadomieni i trudno przypuszczać, by ktoś mógł obecnie powiedzieć w tej sprawie coś nowego. Można tu zacytować piękne przemówienie Prezydenta Litwy, że Litwa bez Wilna to jak ptak bez jednego skrzydła, wstrzymany w swym locie do góry." Wszyscy Litwini wiedzą dlaczego tak jest i co się przez to chciało powiedzieć . Jednak Polacy mimo, że powiadają, iż chcą mieć z Litwą dobre stosunki, jednak udają, że nie rozumieją litewskich praw i uczuć i nietylko nie myślą o naprawieniu wyrządzonej Litwie krzywdy, lecz wymyślają nowe naruszenia honoru litewskiego, coby prowadziło wreszcie do tego, iż wypada skonstatować, że cała sprawa wileńska znalazła się na nowych, o wiele gorszych niż poprzędnio, torach.

Po załatwieniu się z Niemcami, po porozumieniu się z niektóremi przywódcami Ukraińców, w obliczu zbliżającej się burzy wojennej, postanowili Polacy w taki czy inny sposób uregulować, czy przynajmniej wyjaśnić swe stosunki z Czechami i Litwinami. In. słowy, postanowili wyjaśnić, czy Czesi i Litwini są z nimi, czy przeciwko nim. Zaznaczyć należy, że Polska nie mogła wybrać dla tego "uregulowania" mniej odpowiedniego momentu, niż obecnie, kiedy w całej Polsce zaczyna się niemal rewolucja: strzelanie do robotników, strajki, wysiedlenia i masowe areszty / w jednym Lwowie 13 zabitych, 120 rannych, 1.000 aresztowanych/. Jednak wszystkie krzywdy, wyrządzane przez Polaków Litwinom wileńskim i litewskości muszą być dobrze znane Litwinom z wolnej Litwy. Jak wiadomo, Litwini wileńscy krzywdy te ugrupowali i posłali do Warszawy w postaci memorjału. Został on wręczony premjerowi Kościałkowskiemu i ... pozostał bez skutku. Ponadto, przedruk memorjału został zabroniony nietylko w prasie litewskiej, lecz nawet polskiej. Wileńskie "Słowo" zostało nawet z tego powodu skonfiskowane.

Litwini wileńscy w tym memorjale wspominają o wielu faktach, wołających o pomstę do niebios i podają daty, miejscowości i uczestników. Nie minął nawet miesiąc, a już wiele z tych faktów zostało przyćmionych przez fakty nowsze, okrutniejsze i budzące jeszcze większe oburzenie Litwinów, spowodu podstępności polskiej zarówno po tej, jak i po tamtej stronie linji administracyjnej. Litewskie czytelnie z radjoodbiornikiem, czy z jaką taką bibljoteczką są dla włościan wileńskich jakby rzadkiemi oazami wypoczynkowemi, gdzie można odpocząć bez czujnego oka szpiegów i naradzić się w sprawach ogólnych. Obecnie te czytelnie są przez Polaków niemiłosiernie i systematycznie niszczone. Rychło nie pozostanie ani jednej czytelni. Podobnie likwidowane są oddziały T-stwa św.Kazimierza. Motywy likwidacji, prześladowania tych oddziałów, są niekiedy dziecinne, a niekiedy wyraźnie sprzeczne z polską konstytucją /pobicie studentów w Wilnie z 9.III. za publiczne używanie języka litewskiego/. Wszystko to sprzeciwia się również głoszonym przez samego Kościałkowskiego zapewnieniom swobód obywatelskich.

W memorjale wymienione są następnie wysiedlanie działaczy litewskich do odległych miasteczek, a nawet do Polski, czy Niepodległej Litwy, krępowanie organizacyj gospodarczych, konfiskata pism, utrudnienia zebrań. Nawet poczta odmawia Litwinom usług na równych prawach z innymi obywatelami. Nietylko na prowincji, lecz nawet w samem Wilnie odmawiano przyjmowania depesz w języku litewskim / "Piszcie po francusku, po polsku, po japońsku, byleby alfabetem łacińskim i byle nie po litewsku"/. Wszystko to wywiera tak

przygnębiające wrażenie, że Litwini nie chcą nawet z Polakami mówić, zwłaszcza, że trudno wierzyć, by nowy wojewoda wileński, Poznańczyk, płk.Bociański robił to na własną odpowiedzialność. Widocznie taka zła linja została ustanowiona zgóry.

W obliczu wszystkich tych udowodnionych w niezbity sposób faktów wynika pytanie, jak na to ma zareagować Wolna Litwa? Przecież narodowe państwo nie może pozwolić by o kilka kilometrów gnębiono litewskość, by cierpiał bezbronny Litwin-włościanin, student, inteligent. Czyżby ani rząd, ani społeczeństwo nie znalazły środków które: 1. byłyby kulturalne, 2. byłyby dostatecznie przekonywujące, 3. nie komplikowałyby i bez tego skomplikowane stosunki międzynarodowe.

Opowiadają, że kiedyś na półwyspie Bałkańskim, Bułgarzy sprofanowali cmentarz turecki, zaś Turcy w odpowiedzi zorganizowali olbrzymi wiec i pochód, który następnie udał się na cmentarz bułgarski i ... ozdobił go kwiatami. To było bardzo kulturalne. Czy jednak ten przykład da się zastosować w stosunkach polsko-litewskich? Przecież nie będą Litwini pozdrawiali "Pochodnię",dlatego, że litewski "Rytas" kończą Polacy już niszczyć. Ani "Pochodnia" ani Polacy tego nie zrozumieją. Pomyślą oni, że Litwini się przestraszyli i sami śpieszą przeprosić za to, że dręczyli pańskie pięści... Są ludzie gorący, którzy nie chcieliby ustąpić Polakom w ich ohydnej robocie ciemiężycieli i proponują powrót do etyki mojżeszowej: ząb za ząb, oko za oko, a nawet jeszcze więcej: za jednego zesłańca - dwuch i t.d. Kto wie jednak, czy Polacy właśnie tego od Litwinów nie oczekują? Być może właśnie staną się w ten sposób Litwini wykonawcami polskich chęci.

W całym tym sporze jest jeszcze trzecia strona, a mianowicie sami krzywdzeni. Czy to będą Litwini wileńscy, czy skłaniający się ku polskości ludzie w Kownie, w niczem oni nie zawinili, że skrzyżowały się tu interesy dwuch państw i że rywalizują o ziemie , majątek i dusze ludzkie, dwie dosyć odmienne kultury: bezwstydnie wojownicza kultura polska i pokojowa kultura litewska.Polacy uciskając Litwinów wileńskich chcą przyśpieszyć ostateczne rozstrzygnięcie sprawy wileńskiej. W tym celu wyzyskali oni ostatnio posiadany atut. Litwinom nie wypada pójść za ich przykładem i zacząć uciskać mówiących po polsku i wprowadzonych w błąd przez polską agitację rodaków. Jednak burzycieli i przysyłanych z zagranicy przywódców Litwini mogą i powinni przywołać do porządku. Litwini nigdy nie stawialiby tak kwestji i nie krępowaliby nawet swobód przybyszów, gdyby nie sami Polacy, którzy zmuszają Litwinów do zmiany swych dawnych przekonań i zajęcia stanowiska względem wszystkich tych Polaków, którzy nie rozumieją ludzkiego słowa i zaciekle prowadzą swą zdradziecką robotę. Jeżeli oni będą z tego powodu krzyczeć, to niech podziękują za to wojewodzie Bociańskiemu, który nie uznaje ani argumentów prawnych , ani historycznych , ani też gospodarczych, a tylko te, które mu są dostępne, a mianowicie argumenty pięści.

Litwini są ludźmi cierpliwymi i spokojnymi. Jednak ma to swoje granice. Nie mogą przecież Litwini niewolniczo klękać i cały czas stosować się do obcych. Przecież Polak nie rozumie cudzej grzeczności, każdą ustępliwość uważa za znak słabości i tchórzostwa, wszędzie chce panować. Nie może Polak zapomnieć o czasach pańszczyźnianych, nie umie dojść do porozumienia z Litwinami. Polacy gwałtem stawiają kwestję stosunków między narodami w nowej niezwykłej dla Litwinów płaszczyźnie. Litwinom pozostaje więc przyjąć wezwanie. Jednak i w tym wypadku społeczeństwo litewskie spewnością nie wyjdzie poza granice humanitarności i znajdzie kulturalne środki ujęcia się za wilnianami i nauczenia krzywdzicieli oraz inicjatorów. /A-8/23/.

2/. "L.AIDAS" O STOSUNKU POLSKIEGO MINISTRA OŚWIATY DO WILEŃSZCZYZNY. "L.Aidas" Nr.200 z 1.V.1936 r. Art.p.t. "Polski minister Oświaty romantycznie patrzy na wileńską rzeczywistość". Streszczenie:

25 kwietnia Radjo Wileńskie transmitowano przemówienie polskiego ministra Oświaty prof.Świętosławskiego, wygłoszone w Uniwersytecie Stefana Batorego. W mowie tej minister nie uniknął polityki. Ciekawy jest pogląd jego na mniejszości narodowe.

Zdaniem ministra wielka różnorodność zamieszkałych w Polsce narodów jest wielkim majątkiem przyszłości. Różnice te wytworzą bowiem "źródło szczególnej piękności" . Rzecz zrozumiała, że minister polski ma tu na względzie czasy, kiedy mniejszości będą już przetrawione w polskim kotle. Dopóki zaś to nie nastąpiło, mniejszości oczywiście nie są żadnem "pięknem", a tylko utrudnieniem pracy państwowej.

Następnie prof.Świętosławski mówił głównie o Wilnie. Oświadczył m.in. , że Wilno zawsze było i będzie źródłem polskiego sentymentalizmu. Piłsudski nazywał Wilno "miłem" miastem. Dowodzi to, że romantyzm wśród Polaków nie zaginął i żyć będzie dalej. Miejscowi Polacy muszą zaufać w twórcze siły , zaś kultura polska z Wilna musi promieniować nietylko w Polsce, lecz i poza jej granicami. Wszystkim powinno zależeć na rozwoju miasta i konstruktywnej twórczej pracy bez różnicy narodowości.

Jak z powyższego widać, słowa polskiego ministra Oświaty nie mają nic wspólnego z dzisiejszą okrutną rzeczywistością wileńską. Jest to jakby wysoki lot pięknych słów z przeszłości w przyszłość. Niewiadomo, czy istotnie w Polakach tkwi w dalszym ciągu romantyzm, jak twierdził mówca, lecz nie należy wątpić bodaj, że on sam jest epigonem romantyzmu. Romantycy nie lubią zaś rzeczywistości.Obchodzą ją oni świadomie, skłaniając się ku mglistej poezji. Prawdą jest także, że niekiedy mężom stanu wygodniej jest zanurzyć się w romantykę i śpiewać hymny na rzecz sentymentalizmu źródeł i miłych miast, byle tylko nie mówić o namacalnych faktach. Tak się też stało z polskim minister Oświaty prof.Świętosławskim. Jest on prawdopodobnie tak gorącym romantykiem nie z powołania,a z potrzeby.

Przedewszystkiem należy przypomnieć, jak owe "miłe" miasto i"źródło sentymentalizmu polskiego" wygląda za polskich rządów. Kto widział Wilno przed wojną i obecnie,ten skonstatuje jego upadek. Sam prof.Świętosławski nie zamyka oczu na nędzę wsi wileńskiej. Bardziej bezstronni Polacy sami przyznają xxxx że Wilno zamiera. Inne większe miasta Polski rozrastają się, zaś Wilno ginie. Poco więc z romantycznym patosem mówić o promieniowaniu kultury wileńskiej, nietylko w Polsce lecz i poza jej granicami. Z ruin żadnego kulturalnego promieniowania pięknemi słowami się nie wyciśnie.Przed rozpoczęciem "promieniowania" należałoby przyzwyczaić włościan Wileńszczyzny do spożywania soli nie zwierzęcej, a jadalnej.

To są fakty, które nie będąc zgodne z romatycznem nastawieniem członka rządu polskiego, zostały pominięte. Są również inne fakty. Wilno według słów polskiego ministra będzie musiało uwzględnić etnograficzną różnorodność ludności. Wilnianie muszą się stać przykładem dobrego współżycia. Polacy wileńscy będą musieli łagodzić antagonizm. Należy sądzić, że jest to pogląd rządu polskiego na etnograficzną różnorodność ludności Wileńszczyzny. Jak jednak uzgodnić te piękne słowa z faktami,dotyczącemi prześladowań Litwinów w Wileńszczyźnie? Jak uzgodnić to z zamykaniem litewskich organizacyj,wysiedleniami , likwidacją szkół litewskich, aresztami i t.d.? Gdzież to łagodzenie antagonizmu? Jak Polacy łagodzą stosunki z Litwinami widać doskonale z memorjału Litwinów wileńskich, wręczonego rządowi polskiemu. Między faktami a słowami członka polskiego istnieje cała przepaść. Jednak, gdy "L.Aidas" rzucił myśl, że może polska administracja w Wilnie w swej antylitewskiej akcji postępuje zbyt niezależnie od centrali, Radjo Wileńskie z naciskiem podkreśliło, że jakiekolwiek różnice zdań między centrum a terytorjami państwa są całkiem niemożliwe, a nawet nie dadzą się pomyśleć." Mimowoli powstaje pytanie, kto mówi w imieniu rządu: minister Oświaty, czy Radjo Wileńskie? Dotychczas rząd polski nie odpowiedział na memorjał Litwinów wileńskich. Mowy ministra polskiego niepodobna uważać za odpowiedź. Jednak , jeżeli rząd polski na skargi Litwinów wileńskich patrzeć będzie tak, jak minister Oświaty patrzy na "łagodzenie" stosunków wśród ludności Wileńszczyzny , w takim razie odpowiedź na memorjał litewski nie będzie mogła się przyczynić nietylko do zahamowania akcji antylitewskiej, lecz nawet do jej zmniejszenia.

-------oOo-------